

## Trwały rozwój

W 1972 r. zorganizowano pierwszą konferencję ONZ poświęconą ochronie środowiska. Odbyła się ona w Sztokholmie, zaowocowała wieloma ważnymi publikacjami, ale z politycznego punktu widzenia nie była udana. Nawet nie tyle z powodu bojkotu zarządzanego krajom socjalistycznym przez Związek Radziecki (po tym jak organizatorzy nie chcieli uznać suwerenności NRD), co raczej z powodu rozdzwiewku pomiędzy bogatą "Północą" i biednym "Południem". Kraje rozwijające się wyjechały ze Sztokholmu z przekonaniem, że ochrona środowiska jest fanaberią bogatych, którzy nie rozumieją, że biednym zależy bardziej na rozwoju niż na "ekologii".

Jest to pogląd fałszywy. To krajom bogatym wolno spokojniej patrzeć w przyszłość, ponieważ w razie utraty kolejnych zasobów przyrodniczych będą mogły – przynajmniej przez jakiś czas – korzystać ze zgromadzonego bogactwa materialnego. Natomiast biedni są znacznie bardziej uzależnieni od zasobów przyrodniczych. W nomenklaturze ONZ pojawiła się kategoria "uchodźców ekologicznych" (*environmental refugees*), czyli osób poszukujących gdzieś schronienia po tym, jak w ich okolicy zostało wycięte ostatnie drzewo, zniknęła ostatnia warstwa gleby, albo wyschła ostatnia studnia. Ludzie ci ładują na prowizoryczne tratwy albo na plecy cały swój dobytek i uciekają w poszukiwaniu ratunku gdzie indziej. Jeśli dryfują po oceanie, to czasem zostaną pożarci przez rekiny, a jeśli dobrze pójdzie, to zostaną wyłowieni przez łódź patrolową jakiegoś państwa i skierowani do obozu dla uchodźców. Stopniowo i z niedowierzaniem człowiek odkrywa, że nie udało mu się ujarzmić przyrody; to raczej przyroda wciąż nad nim panuje.

Ta prosta prawda nie jest dostrzegana przez wielu ludzi. Zwłaszcza w krajach biednych, które z zazdrością spoglądają na dobrobyt białych ludzi z "Północy", panuje przekonanie, że wolno najpierw zniszczyć środowisko wzbogacając się, a dopiero po zaspokojeniu najpilniejszych potrzeb materialnych zainteresować się "ekologią". Tymczasem świat na przełomie 20. i 21. wieku jest inny niż przed paroma pokoleniami. Rzeczywiście było tak w krajach, które najpierw wszechstronnie zdegradowały swoje środowisko, a w drugiej połowie 20. wieku podjęły dość skuteczne starania o jego naprawę. Ale obecny świat jest inny i to, co udawało się naszym ojcom i dziadkom nie musi się udawać w bieżącym pokoleniu. Presja na zasoby jest teraz silniejsza, ceny energii wyższe, a i aspiracje materialne ludzi – na skutek globalizacji – większe niż poprzednich wiekach.

Jest jednak faktem, że kraje biednego "Południa" nie chcą słyszeć o ochronie środowiska, jeśli miałyby ona w jakikolwiek sposób utrudniać, zwalniać albo podrażać rozwój. Dlatego eksperci ONZ przygotowując kolejną konferencję poświęconą problemom ekologicznym postanowili obydwie zjawiska potraktować łącznie. Powołano Światową Komisję do spraw Środowiska i Rozwoju, która w 1987 r. opublikowała słynny raport pod tytułem "Nasza Wspólna Przyszłość" (*Our Common Future*). Przewodniczącą Komisji była Gro Harlem Brundtland, wieloletni premier Norwegii, stąd książkę nazywa się również "Raportem Brundtland". Publikację przetłumaczono na wiele języków i stanowiła ona podstawowy dokument Szczytu Ziemi w Rio de Janeiro w 1992 r., którego oficjalna nazwa brzmiała: Konferencja ONZ "Środowisko i Rozwój".

Wśród wielu ważnych wątków podjętych w raporcie Brundtland znalazła się również analiza pojęcia "trwałego rozwoju" (*sustainable development*). Jest to mianowicie taki rozwój, który "pozwala na zaspokojenie potrzeb bieżącego pokolenia bez uszczerbku dla szans na zaspokojenie takich potrzeb w przyszłości". Pojawiło się wiele definicji tego pojęcia, ale

określenie z raportu Brundtland stało się "klasyczne" i chyba słusznie, bo żadne inne nie oddaje tak celnie istoty rzeczy.

Od samego początku były kłopoty z polskim tłumaczeniem *sustainable development*, które to pojęcie stało się wszechobecne w światowej nauce i polityce. Dosłownie można by je przetłumaczyć jako "rozwój podtrzymywalny", ale lepiej po prostu jako "trwały". Niestety w polskich opracowaniach pojawiają się także inne określenia, takie jak "zrównoważony", albo w najlepszym razie "trwały i zrównoważony". Pojawia się również "ekorozwój", co jednak odwraca uwagę od znaczenia oryginału. Stosowane w języku polskim słowa mają bowiem swoje angielskie odpowiedniki. Gdyby więc rozwój miał być "zrównoważony", to w oryginale musiałyby się nazywać *balanced*; gdyby zaś miał być "ekorozwojem", to musiałyby się nazywać *eco-development*. Istnieją w języku angielskim takie określenia, ale to nie one znalazły się w raporcie Brundtland i nie o takich określeniach dyskutuje się w światowym piśmiennictwie.

"Zrównoważenie" sugeruje, że coś się z czymś równoważy: na przykład mokre z suchym, wysokie z niskim, wiejskie z miejskim, przyrodnicze z technicznym, kapitałochłonne z pracochłonnym itp. Oczywiście można o tym debatować, ale to nie jest przedmiotem światowych dyskusji nad *sustainable development*. Z kolei "ekorozwój" sugeruje, że rozwój musi być "ekologiczny". Można się pod tym zapewne podpisać, ale poważne potraktowanie słów wymagałoby uprzedniego zdefiniowania "ekologiczności" gospodarki i jej produktów. Najprostsze pytanie, jakie się nasuwa dotyczy butów ze skóry albo z tworzywa sztucznego – które z nich są bardziej "ekologiczne"? Można by godzinami na ten temat dyskutować, a i tak problemu się nie rozwiąże.

Cóż zatem w istocie oznacza *sustainable development*? Tak jak to ujmuje definicja Brundtland, rozwój trwały jest wtedy, gdy bieżące pokolenie nie żyje na koszt następców. Gdyby bowiem bieżące pokolenie "przejadało" przyszłość, to nie da się następnemu zapewnić takich samych szans na rozwój. Trwałość ma aspekt przyrodniczy, ale również społeczny. Życie na koszt następców może bowiem polegać na nadmiernym wykorzystywaniu zasobów naturalnych i na niszczeniu środowiska. Ale może również polegać na zapożyczaniu się – w formie długu publicznego – pod zastaw przyszłej produkcji. I w jednym, i w drugim przypadku bieżące pokolenie zaspokaja aktualne potrzeby zmniejszając szansę swoich następców na ich zaspokojenie na podobnym poziomie.

Trwały rozwój oznacza zatem roztropne wykorzystanie dostępnych zasobów. O ile na wysokim poziomie ogólności łatwo się z tym zgodzić, o tyle w praktyce bardzo trudno stwierdzić, czy określony sposób wykorzystania zasobów jest trwały, czy nie. Nie umiemy przecież dokładnie przewidzieć postępu technologicznego, ani przyszłych upodobań. Może się więc okazać, że spuścizna pozostawiona następnemu pokoleniu z nawiązką wystarcza na utrzymanie dotychczasowego poziomu materialnego, ale może się również okazać, że następne pokolenie zupełnie inaczej od nas ceni sobie to, co po nas odziedziczyło. W szczególności, może większą niż my wartość przypisywać dzięki przyrodzie, a mniejszą – wyprodukowanym przez nas urządzeniom.

Jeśli kapitał pozostawiony następcom pozwala na lepsze zaspokojenie potrzeb, to znaczy, że niepotrzebnie oszczędzaliśmy. Jeśli jednak następcy uważają się za upośledzonych, to znaczy, że rozwój nie był trwały. W kolejnych miesiącach będziemy się zastanawiać, jakie sposoby wykorzystania zasobów są zgodne z ideą trwałego rozwoju.